

Księga wyjścia – 54

10 czerwca 2020

Ballada milczącego przerażenia

Od dawna nie miałem tak intensywnego tygodnia, jak ostatni. Zaczęło się od telefonu mojego schorowanego kolegi, którego miasto postanowiło eksmitować. Od blisko roku walczę by mógł dotrzeć spokojnie swoich dni, w mieszkaniu położonym tuż obok szpitala. Mimo próśb, które pisałem w jego imieniu, interwencji Ministerstwa Rodziny Pracy i Polityki Społecznej, zaangażowania Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, wciąż chcą go wysiedlić, na oddalone o kilka kilometrów osiedle. Całą jego historię opisałem już kiedyś w DT, ale w skrócie przypomnę. Jako od ponad dwudziestu lat jest na terapii substytucyjnego, władował się za młodu w najtwardsze narkotyki i z dawnego, świetnego kumpla, został cień dogorywającego człowieka. Czasami pomagam mu jak mogę, a to zrobię zakupy, a to pójdę po lekarstwa, czasami też jadę z nim do specjalistycznego szpitala na jakiś zabieg czy terapię, gdy sam nie jest w stanie. Niekiedy trzeba go nawet nieść.



Ma już HIV, HCV i wszelkie możliwe choroby. Często go

odwiedzam, odbieram wtedy korespondencję i zawsze chwilę pogadam jeśli jest przytomny. Zawsze jednak przerażają mnie zmiany. Za każdym razem wygląda gorzej. A to ogromna narośl na języku, która uniemożliwia mu mówienie, a to nie jest w stanie podnieść się z łóżka. To jest makabryczne. Ponieważ nie jest w stanie nawet otworzyć koperty nie mówiąc o odczytaniu i zrozumieniu treści korespondencji, zwykle robię to za niego. Nie ma ani rodziny, ani kolegów. Doskonale rozumie, że będąc w nałogu, zadłużył mieszkanie, napisałem do prezydenta miasta prośbę o przydzielenie mu mniejszego mieszkania socjalnego, byle w okolicy szpitala. Miasto dysponuje tam jakimiś zasobami.

Problem polega jednak na tym, że miasto chce eksmitować go na jedno z tych osiedli, gdzie nawet pizzy nie dowożą, tylko nieliczni taksówkarze decydują się na kurs. Dzielnica ma swojego nieformalnego „burmistrza” którym jest najbardziej napakowany bandzior. Gdy kilka dni temu zadzwonił, że znowu listonosz coś przyniósł, natychmiast pobiegłem sprawdzić. Okazało się, że władze miasta nie ustępują. Było to kolejne pismo, tym razem informujące o tym, że sprawa została skierowana do komornika. Nie wiem czy nie zdają sobie sprawy, czy też ktoś ma ochotę na to lokum, ale wiem, że eksmisja grozi mu nawet śmiercią. Zresztą, podczas rozmowy z lekarzem, gdy miał jeden z ataków i stracił przytomność, dowiedziałem się, że to już nie jest kwestia lat. Pamiętam go z początku lat dziewięćdziesiątych. Atrakcyjny towarzysko, każdy zabiegał o jego względy, znał języki, czasami jeździł do Amsterdamu, gdzie miał jakąś pracę. Nigdy nikomu nie odmówił pomocy, pomagał załatwić pracę znajomym, mogli u niego pomieszkać. To był kumpel. Na stałe wrócił do Polski w połowie lat dziewięćdziesiątych, wciąż był atrakcją towarzystwa, dostał pracę w raczkującym Polsacie, nikt jednak nie zdawał sobie sprawy, że wrócił już głęboko uzależniony od heroiny.

Nie zagrzał długo miejsca w tej stacji, dokładnie nie wiem, ponieważ nasze drogi zawodowe tak się rozeszły, że nie miałem

pojęcia co się z nim dzieje. Popracował tam chwilę – może rok, może krócej – i wyleciał. A teraz przenosimy się do połowy 2011 roku, po własnych perturbacjach wróciłem na stałe do Puław. Jakież było moje zdziwienie, gdy zapytałem kogoś ze znajomych o Jaha, powiedział mi, że już nic z niego nie będzie i że bym dał sobie z nim spokój. Dorzucił jeszcze na koniec „szkoda chłopaka”. Jaha już nie ma, ale wciąż żyje człowiek, który nim był.

Gdy go odwiedzam to w chwilach przytomności wspominamy dawne czasy. Też borykam się z bagażem uzależnień, okazało się że jesteśmy pod opieką tego samego lekarza. Mnie udało się wyrwać za szponów nałogu i trzeźwieć, jemu pozostało czekać kresu swoich dni w przerażaniu czekając kiedy przyjdą. Przyjechałem do Warszawy, by od znajomy zajmujących się takimi i podobnymi sprawami dowiedzieć się co jeszcze mogę zrobić. Co zrobić, by zaszczyty człowiek mógł dopełnić żywota w spokoju, żeby urzędnicy pozwolili mu umrzeć we własnym mieszkaniu i własnym łóżku. Potem niech robią co chcą. Zadłużenie nie jest wysokie, kilkanaście tysięcy złotych. Jaho utrzymuje się jedynie z renty, której większą część zabiera komornik na poczet zaległych alimentów. Jeśli komornik eksmituje go na wspomniane osiedle, zwane gettem, to znajdzie się wśród ludzi, którzy momentalnie dowiedzą się kiedy dostaje rentę i w jakiej wysokości. W dniu przelewu „życzliwy sąsiad” kopniakiem otworzy drzwi i zażąda kasy, lub karty do bankomatu. Nie da rady się obronić. Liczę, że uda się tę sprawę załatwić zgodnie z prawem, a prawo nie pozwala na eksmisję, jeśli zagraża ona zdrowiu lub życiu osoby eksmitowanej. Ale to jest kapitalizm. Wszystko zależy od tego kto ma ochotę na to mieszkanie. Jaka jest pozycja w mieście „nowego właściciela” i jak jest zdeterminowany. Pewnie większość pomyśli, nie, to niemożliwe, zapewniam Was, że możliwe. Słyszeliście pewnie o zamieszkach w kopalni Rockefellera, która przeszła do historii jako masakra w Ludlow z 1913 roku.

W skrócie przypomnę. Górnicy rozpoczęli protest, zwykły strajk

domagając się podstawowych praw, już nie tylko pracowniczych, ale nawet podstawowych praw człowieka. Nieludzkie warunki pracy, miasteczko robotnicze zbudowane we własnym zakresie, przez samych robotników, na terenach należących do właściciela kopalni. Były to kartonowe budy i prymitywne szałas. Na nic więcej nie było ich stać.

Nie mając innej możliwości zamieszkali tam wraz z rodzinami w tych „szałasomieszkaniach”. Rockefeller wprowadził również najbardziej chyba złodziejską formę wynagrodzeń. Polegała ona na tym, że płacono ludziom w firmowych bonach, za które mogli kupować jedynie w sklepach należących kopalni. To jeszcze nie wszystko. Płacono im jedynie za ilość wydobytego węgla, za jego wagę, a wszelkie inne prace, takie jak drążenie tuneli, podpieranie, zabezpieczenia, robotnicy wykonywali nieodpłatnie.

Wielu ludzi chcąc wykarmić rodzinę lekceważyło zabezpieczenia. Bo pieniądze – bony zarabiał dopiero za wydobyte kilogramy węgla. Śmiertelność była ogromna. W 1913 roku w kopalniach Colorado co trzeci dzień dochodziło do jakiegoś śmiertelnego wypadku. Nad nastrojami, pracą i porządkiem, czuwali – świetnie uzbrojeni – zwykli bandyci wynajęci specjalnie przez Rockefellera, by zniechęcać do buntu, by nikt spoza kopalni nie mógł odwiedzić znajomego, a i mieszkańcom nie wolno było opuszczać terenu. Tego strzegła ta grupa najemników. Podczas kolejnej obniżki stawki, górnicy powiedzieli – dość. I nie zważając na zagrożenie zorganizowali protest.

Nikt nie zamierzał z nimi negocjować, doszło do strzelaniny. Wezwana na pomoc policja i gwardia narodowa, zamiast pomóc i przynajmniej załagodzić spór, lub stanąć w obronie górników, to na rozkaz gubernatora, dołączyła do prywatnej armii właściciela. Robotnicy wysłali do dowództwa Gwardii Narodowej, pokojowego negocjatora, który został zastrzelony. Oficjalnie w starciach zginęło 20 osób w tym kobiety i dzieci.

Ta liczba nijak się ma do faktycznych ofiar. Świat pewnie

nigdy się nie dowie ile tak naprawdę wymordowano wtedy ludzi. Co ma jedno do drugiego? Pozornie nic, lekko ponad sto lat różnicy i zależność władzy od zachcianek wpływowych ludzi. Pieniądze, chęć zysku, od zawsze doprowadzały do wojen, rozruchów i morderstw, chcąc się w to rzetelnie zagłębić, to trzeba uznać, że wszelkie monarchie to nic innego jak kapitalizm tamtej epoki, gdzie szlachta pełniła rolę klasy średniej – (zauważcie że teraz ten gatunek, mam na myśli klasę średnią – coraz bardziej się kurczy.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, w krajach Europy Zachodniej czy też USA wystarczyło mieć pracę, by być już w tym gronie. Jednak po rozpadzie Bloku Wschodniego, a co za tym idzie rozwaleniu Układu Warszawskiego, kapitalizm przestał mieć alternatywę. Stał się bezkonkurencyjnym systemem gospodarczym świata. Podczas zimnowojennej równowagi obecne państwa „kapitalistyczne” robiły wszystko, by życie w nich było bardziej atrakcyjne niż w dawnych demoludach, czyli państwach demokracji ludowej. Wraz z przeciwnikiem zginęła też równowaga.

Kapitalizm nie miał wroga i zaczął pokazywać swoje prawdziwe oblicze. Skończył się American Dream, okazało się, że łatwiej trafić w totka niż wygrać los w tym mitycznym konkursie pod nazwą: od pucybuta, do milionera. Hamulce puściły i historia zatoczyła koło. Wróciliśmy do średniowiecznych systemów, wyposażeni w umiejętność pisania, czytania i wiele gadżetów, które wciąż kupujemy i tym tak naprawdę wciąż karmimy tego potwora zwanego kapitalizmem.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych, gdy giełdy zorientowały się jak bardzo mogą wpływać na rządy swoich krajów, powoli klasa średnia zaczęła się kurczyć. Bieda dotyka najbogatsze państwa świata, przy czym, ilość produkowanych dóbr, wcale nie zmalała. Zmniejszyła się za to liczba ich beneficjentów, z całych społeczności, do wybrańców. Powyższy felieton jest punktem wyjścia do dalszego ciągu.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info